

## Jaruzelski nie będzie prezydentem!

Poza tym w numerze: CZY ZNOWU UNIA POLSKO-LITEWSKA, "PIJMY ZA BŁĘDY" - OPOLE '89. NOWY DEMIDOW W "THOREZIE".

- szczegóły na str. 6.

# REGION

NR 41  
Wrocław  
1.07.89

TYGODNIK RKW "NSZZ SOLIDARNOŚĆ - DOLNY ŚLĄSK

## U WŁOSKICH ZWIĄZKOWCÓW

- z CISL (centrali o orientacji chrześcijańskiej) gościli B. Labuda, W. Frasyniuk i W. MękarSKI.

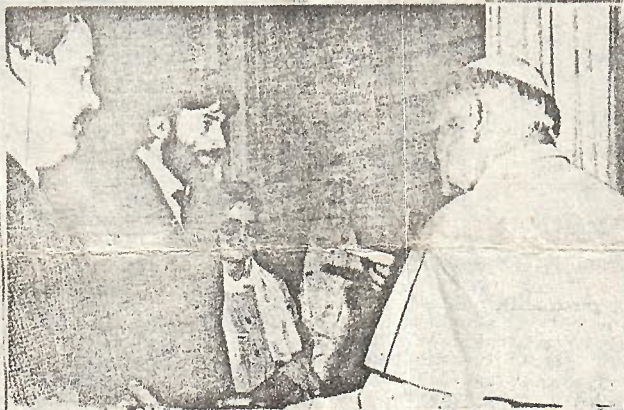
Delegaci RKW byli honorowymi gośćmi Kongresu Związkowego zorganizowanego w zblizniaczonej z nami Lombardii. Było to pierwsze od 13 grudnia jawne spotkanie z włoskimi związkowcami. Kongres rozpoczął się 21 czerwca. Ponieważ nasza delegacja nie zdążyła jeszcze dojechać, w jej imieniu referat programowy "S" przedstawiła reprezentantka RKW

na Zachodzie - Barbara Malak. Następnego dnia W. Frasyniuk przypomniał w swym wystąpieniu, że oba kraje łączą tradycyjną przyjaźń. Nasz Przewodniczący posłużył się przykładem osobistym - w październiku 82 SR aresztowało jego i B. Labudę na ulicy malarza dwóch narodów Bacciarrellego.

Trzeciego dnia odbyła się audyencja u Papieża, który pytał o sytuację w kraju i we Wrocławiu. Ojciec Święty przekazał swe błogosławieństwo regionowi Dolny Śląsk. Delegaci ofiarowali Papieżowi obraz Miry Zelechower-Aleksium "Kafarnaum - dom św. Piotra" (który jako jedno z nielicznych dzieł polskich znajduje się w Galerii Sztuki Współczesnej w Watykanie), komplet zdjęć z kampanii wyborczej, wykonanych przez NAF Dementi i plakaty Jana Aleksiana.

Lombardia jest regionem zamożnym - przy współpracy włoskich związkowców udało się wielkie, nierentowne przedsiębiorstwa przekształcić w świetnie prosperujące, małe firmy. Mimo oporów, ludzie zrozumieli, że związek zawodowy musi współzarządzać, a nie tylko wymagać. W zakładach liczba pracowników nie przekracza 250 osób, robotnicy uczestniczą we wszystkich decyzjach. Taki system praktykowany jest już od 10 lat.

Włosi potrafią świetnie ocenić skomplikowaną sytuację w Polsce. Interesowało ich, jakim związkiem chce być "S", jakie plany wiążemy z jej wej-



Wizyta u Papieża. Od lewej - W. MękarSKI, W. Frasyniuk, B. Labuda, B. Malak.

ciem w struktury państwa. Chcą nam pomóc w usprawnieniu gospodarki i przeprowadzeniu reform, m.in. przez zorganizowanie współpracy między przedstawicielami polskiego i włoskiego parlamentu. Ponieważ Włosi "przerabiali" już te problemy, z którymi my się dziś borykamy, zaoferowali przeszkolenie kadr związkowych. Dyrektor szkoły, kształcącej działaczy chce przeprowadzić specjalny kurs dla Polaków. Prawdopodobnie już we wrześniu kilka osób z Wrocławia wyjedzie na staż. Bardzo ważne jest, że strona włoska wyraziła zgodę na podpisanie umów między poszczególnymi zakładami i uczelniami. Dzięki niezwykle sprawniej organizacji wizyty, udało się załatwić jeszcze wiele innych spraw, np. intensywny kurs języków. Właściciel laboratorium językowego obiecał przeszkolenie wykładowców, książki i sprzęt audiowizualny dla Wrocławia.

Do Bergamo, specjalnie dla Wrocławian przyjechała z koncertem opera "La Scala". Po występie artyści przypłynali sobie znaczki "S".

Głównym organizatorem wspaniałe zorganizowanej wizyty był Antonio Gilardi - wielki przyjaciel Polaków, odpowiedzialny za współpracę międzynarodową, zwany przez przyjaciół Antonio Solidarność.

opr. Z.O.

## Oświadczenie

Gwałtownie narastająca inflacja wędza w nędzę coraz większą część społeczeństwa. Rosnące napięcie. Ludzi pracy ogarnia coraz większe oburzenie. Sytuacja jest niebezpieczna. Niestety mamy dziś do czynienia z próbą jej wykorzystania przez tych, którzy opóźniają i utrudniają wprowadzenia indeksacji, przyczynili się do pogorszenia sytuacji ludzi pracy. Oświadczenie OPZZ proponujące zamrożenie cen do czasu powstania nowego rządu jest posunięciem czysto taktycznym mającym na celu utrudnienie rozwiązania obecnego kryzysu politycznego w interesie sił dogmatycznych, a nie obronę poziomu płac realnych. Wskazuje na to jasno proponowany termin zamrożenia. Społeczeństwo polskie w czasie wyborów jasno pokazało jak ocenia poszczególne ugrupowania polityczne i społeczne. Jesteśmy przekonani, że i tym razem potrafi właściwie ocenić rzeczywistość sens prowadzonej gry. Kierownictwo NSZZ "Solidarność" w najbliższych dniach przedstawi swoje stanowisko w sprawie ochrony pracowników przed skutkami inflacji. Będzie się przy tym kierować interesem ludzi pracy a nie doraźnym interesem politycznym.

Prezydium KKW NSZZ "Solidarność"

Karol Modzelewski

dla „REGIONU”

o sytuacji w kraju

Red. Dużo emocji wzbudziła sprawa listy krajowej. "Solidarność" sugerowała, by nie sprzeciwiać się ponownemu głosowaniu na 33 wakujące mandaty. Nie mogło przy tym chodzić, jak to wielokrotnie określano, o znajdujących się na owej liście architektów okrągłego stołu, skoro z góry wiadomo było, że powtórnie kandydować nie będą. O co chodziło rzeczywście? K.M.: Sprawa polega na rachunku mandatów w Zgromadzeniu Narodowym. Nie chodzi tu rzecz jasna o to, że na tyle dokładnie mandatów umówiono się przy okrągłym stole, bo nie litera porozumienia jest ważna, tylko - powiedzielibyśmy - istota kompromisu. Polega ona na tym, że niezależnie od wyników wyborów miały być utrzymane gwarancje utrzymania przez komunistów władzy, co prawda ograniczonej i kontrolowanej, ale jednak. Te gwarancje wynikają z rachunku sił, a nie głosów. Żeby nie było wątpliwości - ja już nie będę mówił o sile fizycznej tamtej strony, bo ona jest członkiem Związku na ogół dobrze znana, ale powiem o naszej sile. Większość ludzi, którzy zdobyli się na to, by za firanką, anonimowo głosować blokiem na "S" i również blokiem skreślić stronę przeciwną - znaczna większość tych ludzi nie zaobryła się na taki akt, jak wpisanie się do NSZZ "S". Za aktem głosowania nie stoi ani zorganizowanie /choćby takie, jak w 80 r./, ani gotowość potwierdzenia bodaj najsmniejszym ryzykiem własnym dokonanego wyboru politycznego.

ciąg dalszy na str. 5

## ABC związkowych wyborów

Ze Zbigniewem Zubelem - pełnomocnikiem RKW ds. wyborów związkowych rozmawiamy o technice ich przeprowadzania.

- Ile jest Komitetów Organizacyjnych w naszym Regionie?
- Ponad 700.
- A ile z nich jest już po wyborach?
- Około 100, z tym, że protokoły wyborcze poddawane są weryfikacji i może okazać się, że w niektórych zakładach wybory trzeba będzie powtórzyć, ponieważ przeprowadzono je niezgodnie ze Statutem. W tej chwili od 5 do 10 zakładów dziennie przeprowadza wybory. Staramy się być tam, gdzie jesteśmy najbardziej potrzebni.
- Jak Statut reguluje procedurę wyborczą?
- W zakładach pracy, gdzie liczba członków "S" nie przekracza 500, wybory przebiegają zgodnie z zasadą demokracji bezpośredniej (wymagane min. 50% + 1 wszystkich członków "S"). Każdy z członków wówczas należy do najwyższych władz Związku w zakładzie. W przypadku, gdy władze wybierają delegatów, zasada quorum jest taka sama.
- Skąd się biorą delegaci?
- Są wybierani w tajnym głosowaniu na poziomie wydziału, sekcji i kół - proporcjonalnie do ilości członków "S" w zakładzie. Decyzje o proporcji należą do Komitetu Organizacyjnego. Delegatem może zostać każda osoba należąca

do Związku, obdarzona zaufaniem w osobnym (tajnym) głosowaniu. Zebranie delegatów jest najwyższą władzą w zakładzie i ma prawo m.in. określać ordynację wyborczą (pod warunkiem, że nie będzie ona sprzeczna ze statutem). Na zebraniu w jawnym głosowaniu wybiera się komisję mandatową, matkę, skrutacyjną i rewizyjną.

- Czy w składzie się te komisje?
- Celem komisji mandatowej jest stwierdzenie prawomocności zebrania - wyboru władz i wszystkich uchwał podjętych na zebraniu. Jest ona prawomocna przy obecności 50% + 1 wszystkich członków "S" lub delegatów. Podjęte tam decyzje są obowiązujące dla "S" w zakładzie. Pierwszą rzeczą po stwierdzeniu prawomocności jest powołanie komisji-matki. Jej celem jest przyjmowanie zgłoszeń na wszystkie stanowiska i mandaty. Przy wyborach przewodniczącego, komisji zakładowej, rewizyjnej, bądź delegatów na Walny Zjazd Regionalny - zadaniem komisji-matki jest przyjmowanie zgłoszeń kandydatów. Członkowie komisji skrutacyjnej liczą głosy i ustalają, czy ich liczba na poszczególnych kandydatów jest wystarczająca do objęcia przez nich funkcji. Często łączy się komisję mandatową ze skrutacyjną. Należy pamiętać, że na każdy mandat głosuje się w trochę inny sposób, np. na przewodniczącego liczba kandydatów może być nieograniczona, ale głosujący zostawiają tylko jedno nazwisko. Na komisję zakładową (liczba osób do niej wchodzących określana jest przez Komitet Organizacyjny lub bezpośrednio na zebraniu wyborczym) głosuje się w taki sposób, by ilość nie skróconych kandydatów była równa lub mniejsza od liczby mandatów. Osobno wybieramy przewodniczącego,

osobno komisję zakładową. Nie można łączyć tych dwóch rzeczy ze sobą.

- Gdy mamy już komisję i przewodniczącego, co dalej?
- Powołujemy komisję rewizyjną w składzie od trzech do siedmiu osób. Zasadą jest, że liczba jej członków nie powinna przekraczać 10% komisji zakładowej. Jej zadaniem jest kontrolowanie działalności i finansów KZ.
- KW apeluje, by wybory w zakładach zakończyły się do 30 września, aby można było jak najszybciej przeprowadzić wybory na szczeblu regionalnym.
- Kto może zostać delegatem na regionalny Zjazd?
- Każdy członek Związku, jeśli zyska zaufanie quorum i zostanie wybrany na delegata. Decyduje o tym walne zebranie członków bądź delegatów. Nie chcemy przeprowadzać tego jednocześnie z wyborami do komisji zakładowych, ponieważ nie wiemy jeszcze ilu nas jest rzeczywicie, jaką liczbę członków "Solidarności" winien reprezentować dany mandatariusz. Na pewno żaden zakład nie zostanie pominięty, chodzi tylko o to, by ustalić, ilu ich będzie w poszczególnych przedsiębiorstwach. Odkładamy to na wrzesień, kiedy już będzie jasne w jakich proporcjach wybierać delegatów.
- Jak oceniasz poziom znajomości Statutu wśród zakłóg?
- Jest bardzo różnie. Są zakłady znakomicie zorientowane, jak np. ZNTK, są też takie sytuacje, że musimy spierać się z ludźmi i tłumaczyć im, że jeśli się wybiorą niezgodnie ze Statutem, to wybory trzeba będzie unieważnić.

Rozmawiała Barbara Piegdoń  
Wywiad nieautoryzowany.

## "Ludzie bardziej uśmiechnięci"

Stacja Bolesławiec. Wprost z pociągu weszłam do miejscowego baru. Zamówiłam ruskie pierogi, które w ramach ochrony sojuszy przemianowano na pierogi popularne.

Miejscowa "Solidarność" zasiadła na salonach (słownie trzech), wyrzucając na bruk (- jak twierdzi - nieświadomie) przytaczających zębami wędkarzy. Siły tajemne napuszczają teraz PZw na wroga mu RKW. Na drzwiach frontowych duże ogłoszenie o poszukiwanej maszynie do pisania. Spotkałam się tu z solidarnościową "wierchuszka" - Zbigniewem Raziem, Franciszkiem Kozdrą, Markiem Bąborskim i Wiesławem Ogrodnikiem. Przewodniczący - Jan Filipki był zajęty. Zaczęliśmy od wspomnień. W '80 do "Solidarności" w Bolesławcu wpisywali się prawie wszyscy. Wielki szum i entuzjazm nieraz przysianiały autentyczną pracę związkową. "To była walka o przetrwanie". Skończyła się na powierzchni w noc Świętej Łucji. Zaczęło się podziemie. Bolesławciekemu szefostwu zanosilo się na dłuższą odsiadkę. Robota spadła na młodych, Malutki, niezależne od siebie i struktur grupki uprawiające manufaktury druk powoływały, że w mniejszych lub większych ilościach sypała się prasa z tytułowym "S". Miejskowa ludność reagowała jak poparzona. Wsparcie przychodziło z Wrocławia. Do Jeleniej Góry do tej pory pozostał żal. "Gdyby nie Wrocław, byłoby bardzo źle. Gdy siedzieliśmy nikt z Jeleniej Góry nie zainteresował się nawet czy dzieci mają co jeść." Przywódcy po wyjściu założyli MKO działające tajnie do 87 r. W międzyczasie książkę

udostępnił salkę, rozpoczęły się msze 13-go.

Od powstania dolnośląskiej RKW wszedł w jej skład jeden oficjalny przedstawiciel z Bolesławca, struktury zakładowe pozostały nadal tajne. 2 X powołano jawną MKK, na światło dzienne zaczęły też wychodzić Komitety Organizacyjne. Wtedy ożył problem rozbięcia regionalnego. Oprócz administracyjnego przydziału nic nie łączy mieszkańców Bolesławca z Jelenią Górą - na-

wet po zakupy jeżdżą do Wrocławia czy Legnicy.

Jelenia Góra ma ambicje stworzenia własnego Zarządu Regionu, by wejść do Krajówki. Przy okazji chce "zagarnąć" o wiele prężniejsze od siebie miasto. Bolesławiec proponuje aby Jelenia Góra należała do regionu Dolny Śląsk, twierdząc, że Związek może być silny tylko wtedy, gdy zminimalizuje się biurokrację i stworzy silną centralę.

W ramach dawnego powiatu działa już 29 KO lecz tempo jest ślimacze - dziennie zapisuje się kilka osób. Jeden z rozmówców powiedział mi: "Zawsze myślałem, że gdy wypowie się samo słowo "Solidarność" to ludzie powinni przyjąć po 8 latach". Tymczasem pojawiają się problemy, w które trudno uwierzyć. Uchwała w sprawie 1% składek wywołała oburzenie. Ludzie nie chcą płacić. Szefów to szokuje - "przebież 1000 zł to trzy piwa". Ośmioletnia działalność OPZZ-u zrobiła swoje. Przyzywająco się, że związek daje i nic nie trzeba wnieść samemu. Członków kupowano czasami, wycieczkami, koloniami etc. "Ludziom chodzi

tylko o podwyżki" - działacze starają się przełamać tę mentalność. Tłumaczą, że "S" jest po to, by: "nie deptano naszej godności, praw ludzkich, abyśmy nie byli "kurzymami", aby traktowano nas jak partnerów". Ideowców jest niewiele. W każdym zakładzie potrzebna jest "lokomotywa", obawiają się, że gówny odpadła, nie znalazłby się nikt na jej miejsce. "Nieraz chce się płakać". Chyba najgorzej wygląda sytuacja w Polfie - przewaga kobiet, większość w OPZZ. W Wojewódzkiej Spółdzielni Rolniczej na zebraniu OPZZ-u cała grupa, łącznie z dyrektorem, zapisała się do "S". W neo-związkach pozostał samotny przewodniczący. Starsi są zmęczeni, a młodzież po skończeniu szkoły wyjeżdża. Szefostwo stara się ją uaktywnić. Dużą rolę odgrywa spotkanie z wrocławskim WIP-em. W większych ośrodkach nikt już nie zwraca uwagi na pojawiające się jak grzyby po deszczu manifestacje i wiece. Tu, pierwsza od wojny, spontaniczna manifestacja odbyła się przy okazji kampanii wyborczej. Po Mszy i mityngu ponad dwa tys. ludzi przeszło przez miasto z hasłami pokazującymi przekrój niezależnie myślącego społeczeństwa, mimo, że nie istnieje tu ani WIP, ani KPN, PPS czy SW. "Wiaty z okien, krzyki z chodników, mieliśmy strasznie ucieszone miny, a co niektórzy żyły w oczach".

Po wyborach dyrekcje zmieniły stosunek do "S", lecz taktycznie wygrali ci, którzy zaskoczyli wcześniej. Radość wygranej już na pierwszy rzut oka różni się od radości posierpniowej. Teraz wyrażana jest w gronie znajomych - nie tak spontanicznie jak dawniej - ale tak jak wtedy "ludzie jacyś bardziej uśmiechnięci". Oczekują relacji z polemik, dyskusji, posiedzeń. "Gdy ludzie zobaczą tych "szpakami karminowych", którzy potrafili wygrać, przekabacić tych na górze - wtedy uwierzą, że warto w nas inwestować".

Jak przystało na ośrodek opozycji, Bolesławiec ma też swoje pismo. Nakład wydawanej "metodą Gutenberga" "Solidarności Bolesławieckiej" waha się od 500 do 2000 egz. Redakcja 3-osobowa. Nie brak oczywiście także lokalnych konfliktów wewnątrz opozycji - część posierpniowego "zbowidru" coraz częściej mówiąc "nie", przyjmuje pozę nadętego malucha.

Na miejscowym deptaku - manifestacja. Tłum otacza odczytującą jakąś rezolucję kobietę. Przyspieszam kroku... Kobieta odczytuje kolejne nazwisko i przyzywałny termin dostawy lodówek. Na dworc kolejowym marynarz funduje piwo jakiemuś sympatycznemu 8-latkowi.

Zofia Olszewska

# Moje nazwisko 452

Ważbrzych: kopalnie, koksownie, hażdy i górnicy, których po pracy spotkać można w przykopalnianej knajpce. Naród to duży, silny i małomówny. Dopiero przy kielichu zaczynają mówić o układach z dozorem, o warunkach pracy. Np. o wierceńcu na sucho, bez dopływu wody, kiedy zapalenie jest tak duże, że nie widać nic na wyciągnięciu ręki. "Jest to niedopuszczalne, ale powiedz coś sztygarowi, to ci premie zabierze".

- Powinnością pracować w maskach, te które mamy odparzają twarz. Zaproponowano nam maski papierowe, te z kolei rozpykają się pod wpływem potu.  
- Taką np. Polfa w Warszawie ma dodatkowe 7 dni urlopu za pracę w ciężkich warunkach. My nie, a przecież nasze kopalnie mają największe zagrożenie gazowe, w każdej chwili może nam coś spaść na głowę, bo stropy są tutaj bardzo słabe - pani nie uwierzy - poruszamy się w chodnikach, które mają od 80 do 120 cm wysokości, pracujemy więc na kolanach lub na leżącym - przez wiele godzin. Opowiadają też o sportowcach, którzy mają fikcyjne etaty i duże pieniądze /bo ponoć górnik źle pracuje, gdy jego drużyna przegra mecz/ oraz o sytuacjach, gdzie sztygar "dmucha w czujkę" z rury doprowadzającej powietrze, bo ważny jest węgiel, nie górnicy. /Chodzi tu o wskaźnik metanu. Gdy przekroczy 1,5% to automatycznie wyłącza się cały rejon kopalni - aut./  
- Kiedyś z kumplem zamisiliśmy się na zmiany i jemu rękę urwało.  
- Miałem przyjaciela /20 lat/ - już nie żyje. Zszedł w dolny chodnik ratować kolegę. Był bez aparatu ratunkowego /tlenowego/ - nikt tego nie nosi, bo za ciężkie. Nie udało im się przedostać przez zacisnięte przejście między chodnikami...  
- Moje nazwisko nr 452, kiedy ją wylecę w powietrze, numer pozostanie.  
- Na dole są szczyry. Miałem takiego, którego codziennie karmikiem. Są lepsze niż wszystkie czujniki, jak zazwyczaj piszczeć i uciekać - to wiadomo, tak jak na statku - trzeba wiać.

"Sobie nie weźmie i innym nie da"  
- mówią o Grzegorzku Kupiczu koleżdy. Ma opinię piana, który jednak na kopalni /Thorez/ robi dobrą robotę. Ma też życiorys: W 1981 r. wyrzucony z kopalni za "uchylanie się od pracy" - nie chciał podpisać lojalności w zmilitaryzowanym zakładzie. W latach 81-83 pracuje jako kelner w agencji knajpki, potem w chorzowskiej firmie "Elkop" jako elektryk. Do kopalni "Thorez" przyjmuje się w 1985 r. jako... młodszy górnik, bo poprzednie świadectwa i staż pracy przepadły - "wiadomo- wojna".

"W kopalni nigdy nie chciano załatwiać prywaty - mówi Ku-

picz - chodziło mi o to, żeby traktowano nas jak ludzi, dlatego walczyłem z dozorem, zacząłem wyciągać te wszystkie brudy; Lewe dniówki - "bo jak zapłacisz sztygarowi, tak jak lekarzowi za 14 - 6 tys. zł., to masz dzień wolny i dniówkę wpisaną". Sprawę metanu skierowałem do prokuratora. Widziałem, jak sztygar dmuchał z węża powietrzem na czujkę, żeby nie wykazało, że w kopalni jest metan. A przecież gdyby doszło do wybuchu pyłu węglowego, to temperatura tam na dole wyniosłaby ok. 1600°C - istna bomba atomowa". Zaskarżyłem też kopalnię o wypłacenie premii, której mi nie przyznano, bo odmówiłem wykonania polecenia. Chciało, żebym wiercił na sucho, bez wody, a ja nawet nie mam uprawnień wiertacza. Było już 7 rozpraw i na razie nic - myślałem, że jednak wygram, chociaż próbuje się straszyć moich świadków".  
Potem pojawiła się sprawa kombajnowa, które sprowadzono w ramach zmechanizowania kopalni. "Ten kombajn chodził po gwarancjach od "Wiktoria" po "Ważbrzych". Każda kopalnia musiała utrzymać go przez 3 miesiące. Potem wysłał raport do ministerstwa, że jesteśmy już zmechanizowani. Świadomym różnieli kopalnię na wydobyciu. Gdy był kombajn, wydobowano 100 wozów dziennie, potem - 600. Mamy słabe stropy, kombajn więc przejechał 20 m, stropy się zwały i dalej trzeba było kopać i kilofami robić".

11 lutego, sobota. Górnicy kopalni "Thorez" na nocnej zmianie nie podejmują pracy. Jak to bywa w takich sytuacjach, sprawa niby błaża. - w kinie nocnym leci dobry film. Górnik też człowiek i czasami kino nocne chce obejrzeć. Z kopalni wychodzi 20 ludzi, wśród nich G. Kupicz. Sprawa trafia do Wolnej Europy i Okrągłego Stołu, "bo świat jeszcze nie wiedział, że tutaj na kopalni są przymusy w sobotę", a Grzegorz zbiera deklaracje do "S". Jego konflikt z "S" rozpoczyna się trochę później.  
Ważbrzyśka "Solidarność" do senatu wysunęła dwóch kandydatów: M. Tarnowski i Wł. Bojarski. Kupicz na kopalni zbierał podpisy dla swojego obroncy - mecenasa Klisza. "Robił robijaczką robotę" - mówią chłopcy z "S". Przychodził do nas górnik na skargę. Co się dzieje? Przecież on zbiera podpisy ze znacznikiem "S". Musielismy więc go wykluczyć z naszego Komitetu Organizacyjnego".

"Dyrektor kopalni mówi mi - Kupicz, nie oglądaj się do tyłu, będziesz miał wszystko. Przecież od 3 lat nie dostaje premii tj. 13-stki, 14-stki i barborkowej. Z nocnej zmiany mnie wyrzucili, żebym nie mógł zajmować się pracą społeczną, a ta daje mi ogromną satysfakcję. Przydzielono mnie do transportu drewna - praca żadna i pieniądze małe - mam prze-

cież rodzinę na utrzymaniu".

30 maja, godz. 18 - Grzegorz Kupicz zjeżdża do kopalni i rozpoczyna głodówkę. O swoim proteście powiadamia dyspozytora, dyrektora kopalni, Komitet Organizacyjny z kopalni "Ważbrzych" i "Wiktoria", o własnym komitecie jak gdyby zapomina. Wysuwa postulaty:

- zaprzestanie szykanowania i straszenia jego świadków  
- wyciągnięcie sankcji dyscyplinarnych dla sztygara Jazwy /sztygar ten po pijanemu złamał nogę, potem uświadniał, że wypadkowi uległ na dole. Zarabia też na zwolnieniach - 3 dni wolnego za 100 l benzyny/  
- załatwienie sprawy kombajnu na ścianie 18, oddział 04.  
Po 20 godzinach ekipa ratowników wyprawia Kupicza na powierzchnię. Ten jeszcze próbuje rzucić się na drut ślizgowy /250V prądu stałego tj. więcej niż 3 tys. V prądu zmiennego/. 1 czerwca w sprawie Kupicza z dyrektorem Szczepanowskim ma się spotkanie Komisja Górnicza "S", ale on postanawia wrócić "na pole bitwy". Szybko "Julia" zjeżdża na dół, przez swoją rodzinną bramę przejść nie może - zablokowano mu znaczek identyfikacyjny. Już na dole lokuje się za tamą /mur stawiany na końcu wyrobiska/ i "dalej ciągnie sprawę".  
2 czerwca otrzymuje pismo z dyrekcji, w którym zagwarantowano mu, że żadne sankcje za zorganizowanie protestu nie będą wyciągane oraz że kopalnia rozpatrzy sprawę sztygara Jazwy. O 4:30 po raz drugi opuszcza kopalnię. Następnie zostaje zwolniony z pracy, za "ciężkie naruszenie spokoju i porządku".

Koleżdy z Komitetu Organizacyjnego "S" KWK "Thorez": "Oczywiście, że Grzesia wyrzucono za to, że jest niepokorny, a nie za to, że zwarował i schował się w kopalni. Dyrekcja czekała tylko aby znaleźć na niego haka... Ale w jakim świetle nas postawił? Umawiamy się z dyrektorem na rozmowy, a on tego samego dnia, bez numerka zjeżdża po raz drugi. Wybił nam wszystkie argumenty, a ponadto nikogo z nas nie powiadomił o swojej akcji. Rozmawialiśmy z górnikami. Twierdzą, że Grzesiek to warlat, że naraża ludzi. Ekipy ratunkowe odciągnięto dla niego, a nie dla Bóg jakiś wypadek. Tam na dole nie ma żartów 1 jest to argument dla dyrektora. Chyba chciał nam zrobić na złość, za wykluczenie z KO."  
- Ale przecież sprawa jest sprawą - a wy po raz pierwszy zjawiliście się na procesie dopiero teraz... "Oczywiście nie zostawimy go samego, pomożemy w Sądzie i postaramy się znaleźć dobrą pracę, bo do kopalni już chyba wrócić nie może..."

Dorota Przerwa

## SPROSTOWANIA:

W 38 n-rze "Regionu" zamieściliśmy notatkę opisującą trudności KO Wojewódzkiej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej przy ul. Nowotki 13, kierowanej przez p. D. Wilczyńską. Po sprawdzeniu informacji, przedstawione przez nas zarzuty okazały się bezpodstawne. Przepraszamy.

P.S. Nierzetelnych informatorów prosimy, aby szukali innych tytułów dla załatwienia prywatnych porachunków.

## POTWIERDZENIA (w tysiącach):

Anna 20, Spółdzielnia Pracy Remont.-Budowlana 8, "Góra" Nowa 361 101, S. Z. Psych. Op. Zdr. 13, U. Wr. 190, Sz. Podst. Twardogóra 3,5, Wr. Kombin. Orod. 0,6, Kombin. Orod. Stachnica 30,5, Pilmet 27,3, Spółdz. Pr. Przem. Lud. i Art. P. D. Prod. Spółdzielnictwa 5,4, PAT 100,1, Dyr. Okr. Dróg Publ. 7,7, Zespół Elektrociepłowni Wr. 355, Centrostal 10, D. Z. S. M. Stare Miasto 17,8, Miastoprojekt 46,9, Bibliot. Publ. IV Oddział 5,6, E. R. Kondratowice 9, Pisanki - 1250 Pr.

(Pl. Czerwony 1/3/5 p. 112 tel. 55-88-63)  
Dział Członkowski prosi Komisję Zakładową o jak najszybsze przekazanie protokołów wyborczych z pełnym adresem (tel., telex) przedsiębiorstwa i KZ-u, ilości członków (oddzielnie emeryci i renciści). Dane członkowskie należy weryfikować co miesiąc. Komitet Organizacyjny prosimy również o powyższe informacje. Dział Członkowski czynny jest od 10 do 18.

Redakcja "Regionu" pl. Czerwony 1/3/5 tel. 55-87-41  
Prosimy zakłady pracy o kontakt z nami. Serwis Informacyjny jest do waszej dyspozycji.

# Demonstracja SW i PPS-RD

"Solidarność Walcząca, PPS-RD i inne siły polskiej opozycji demokratycznej mówią wyraźnie "nie" kandydaturze Jaruzelskiego na prezydenta. Oczekujemy, że posłowie i senatorowie wybrani w ostatnich wyborach - jakże by one nie były - będą czuć się mandatariuszami głosu społeczeństwa i będą głosić przeciwko tej kandydaturze - powiedział na demonstracji 22 czerwca reprezentujący SW Wojciech Myślicki, a jego słowa potwierdził grzmot piorunu: "To są grzmoty nie tylko przeciw generałowi Jaruzelskiemu - ciągnął - to są grzmoty za wolnością i demokracją". Grzmoty być może, ale ulewa zdecydowanie była za Jaruzelskim - ośmielił się udaremnić demonstrację. "Generał Jaruzelski uosabia całe społeczne zło komunizmu. W 1968r. u boku Sowietów uczestniczył w najeździe na Czechów i Słowaków, 1988 pacylny dowódca dwukrotnie. W 1970 i 1981 r. użył wojska przeciw własnemu narodowi. Ten człowiek musi odejść! Żądamy wolnych wyborów!"

"Precz z komuną w Chinach, w Polsce i wszędzie!" - mówiła w imieniu Kornelia Morawieckiego Hanna Łukowska - Karniej. "Jesteśmy razem z tymi, którzy zginęli na ulicach Pekinu - oświadczył Józef Pinior - ból ich rodzin jest naszym bólem." "Generała Jaruzelskiego stać było tylko na wyrażenie ubolewania - dodała Milka Tyszkiewicz z PPS-RD - na pewno nie stanowią on gwarancji, że nasza demokracja nie skończy się tak samo jak na placu Tiananmen".

Około 2000 ludzi przeszło następnie na plac Dzierżyńskiego, w miejsce, gdzie koparka zniszczyła pomnik ku czci ofiar Pekinu. Skandowano: "precz z komuną, precz z Jaruzelskim, wolne wybory, Rośnięcie do domu, znajdzie się pała na dupę generała". Dominowały transparenty podobnej treści z nazwami organizacji - obok SW i PPS-RD jeszcze NZS-Kontra, Ruch Młodzieży Niezależnej i Komitet Rewolucji Antykomunistycznej. Trzeźwością wyróżniał się transparent Majora - "Jaruzelski nie ma dokąd odejść".

Na miejscu dawnego "obozu żywego protestu" Wojciech Myślicki odczytał apel organizatorów do wszystkich sił politycznych "myślących z troską o Polskę", a w szczególności posłów i senatorów, o niedopuszczenie do wyboru generała na prezydenta oraz protest przeciw mordowaniu przez władze ChRL przedstawicieli demokratycznej opozycji. Józef Pinior wezwał wszystkie obecne grupy do odbudowania pomnika i hymnem zakończył demonstrację.

## „Krew za krew — terror za terror”

Gdy przywódca PPS-RD rozwiązywał manifestację i nawoływał do rozejścia się, zakapturzeni chłopcy formowali już czołgo pochodu.

Józef Pinior: "PPS-RD i SW odpowiadały za przebieg manifestacji do chwili jej rozwiązania na placu Dzierżyńskiego. Później grupa radykalnej młodzieży pociągnęła ludzi w kierunku KW. Foszliśmy z nimi, już bez naszych transparentów, by nie dopuścić do niebezpieczeństwa."



fol. Jacek Maluszkiewicz

Ludzie zaczęli się przyłączać - z ociąganiem co prawda - ale w wyraźnej większości. Grupa PPS-RD zwinęła transparenty i wmaszła się w tłum, starając się kontrolować sytuację.

Wielkie siły KRA wzmożnik importowany z Warszawy desant z "Solidarności Młodych". Po akcji z koktajlami Mołotowa u siebie, zjechali do nas w gościnę. Trudno stwierdzić z całą pewnością, czy młodzieży z plecaczkami wypożyczonymi stosownym rynsztunkiem, byli rodzimi, czy importowani. Faktem jest, że i u nas pojawili się petardzi.

Kapturkowcy (swoiste skrzyżowanie Ku-Klux-Klanu z poszewką od poduchy) przystawali co i rusz, by sprzątać przyozdobione okoliczne mury. Dostało się np. budynkowi PKZ-ów, na którym wyspikano gustowny napis "terror za terror". - Ty nie po zabytkach - jęknął przytomnie chłopak z opaską PPS-RD. - Jaki to zabytek? - odparł nie mniej przytomnie nagabnięty.

Mundurowych i cywilnych siepaczy ani na lekarstwo. Na Świdnickiej wzywał do rozejścia się wóz nadzoru ruchu, zapytany wszakże przez chudziutkiego reaktora, dlaczego zastępuje milicję, odjechał w popiochu. WUSW złośliwie pościgał wszystkie patrole, istny raj dla włamywaczy. - Doróżni, proszę usunąć dzieci z pochodu - apelowała straż PPS-RD. Istotnie, srogie "precz z komuną" dość specyficznie brzmiał przed mutacją. Z drugiej strony dwie rozszalałe babce skandowały "Jaruzelski - pies moskiewski" (sic!).

Na rogu Dubois i Drobnera pierwsza poważna konfrontacja. PPS-owcy sterowali na zieloną trawkę, czyli w kierunku Bema, znany z break-dance'u na milicyjnej nysce Aleksander Żebrowski pociągnął lu-

dzi w lewo, na Komitet. Demonstracja pomydowała chwile na skrzyżowaniu i przyłączyła się do Aleksandra. W strategicznym punkcie więcej było kapturków i desantowców niż chłopców z opaskami PPS.

Za rogiem Pomorskiej obok pochodu przejeżdżała rzadziejąca ciężarówka z dwoma młodzieżkami i żołdactwem o przetrąconych twarzach. Go-wie-ci do domu! - patriotyczne uniesienie otarło się o bohaterstwo. Na ścianach znów zagrały "terror za terror - KRA", uszy puchną od skandowanej dewizy godnej Nosteratu - "krew za krew". Na wysokości KW Pinior z towarzyszami opanowali sytuację - ludzie poszli prosto na mosty mieszczarskie i plac 1-go Maja. Rozszalały Aleksander po ówakra próbował porwać naród do ataku - raz na Komitet, raz na koszarę ZOMO na Witolda - naród wszakże wybrał drogę ewolucyjną. W tym momencie wymierzone przeciw kilku pospiesznie zbie-

gającym z placu ZOMO-owcom tradycyjne okrzyki "MO - gestapo" i "tylko szmata bije brata" przybrały dość zyczeniowy charakter. Na placu 1-go Maja czekała na manifestację "gestapo" drogowa w sile 2 funkcjonariuszy, którzy wspólnie ze strażą PPS-RD wstrzymywali ruch, by przepuścić ludzi na Ruską. Na rogu trasy WZ niezłomny Aleksander wywijając sztandarem podjął ostatnią próbę zawrócenia pochodu na komitet.

Straż w opaskach nie za bardzo mogła sobie z nim poradzić, na szczęście Czesław Borowczyk to kawał chłopca. Na samej WZ-ecie Aleksander przeszedł do działań symbolicznych - odpałał petardzi i po eksplozji skakał metr w górę z rozczapierzoną "falką". Nawet najzaciętszym radykałom dawało to do myślenia.

Aleksander Żebrowski: "Ja, tylko ja, biorę na siebie odpowiedzialność, jeżeli będą pobici".

"Zabić komunę" - porykiwała maszerująca młodzież, nie ujmując jednakże kogo dokładnie i jakim narzędziem. Pochód spóźnił na ulicy dwie godziny w poszukiwaniu wroga - miastety gen-Gruba mieszka i pracuje w Krakowie.

Sympatię budziła postawa PPS-RD, która do końca prowadziła pochód - było jasne, że jest tu po to, by nie zostawić odpowiedzialności policji lub komukolwiek z ulicy. Po pierwszonojowej zadymie napisaliśmy (Fawel Kasprzak), że Józka Piniora nie było tam, gdzie policyjny wóz przejechał człowieka. Była to nieprawda - Pinior był w pobliżu. Za kład przepraszamy (szczególnie Kasprzak), lecz przypominamy, że tekst dotyczył o d p o w i e d z i a l n o s c i m o r a l n e j. Formalne rozwiązanie zadymy nie jest usprawiedliwieniem, jeśli to przesłanie musi pertraktować z barykadą. Teraz wszystko było w porządku.

Osobnym zagadnieniem jest polityczna baza radykałów - jeśli się jej nie kontroluje, przestaje być bazą, a zaczyna kamieniem w szczy. Żadnym krwią natomiast proponujemy stację świadomości.

Kasprzak, Kocięba, Pięgoń

# Karol Modzelewski dla „REGIONU” o sytuacji w kraju

CD. ZE STRONY 1

My nie jesteśmy jeszcze krajem demokracji parlamentarnej, w którym przywódca partii przegranej w wyborach zakłada kapelusz i udaje się na weekend, bo właśnie jest piątek. W którym wiadomo, że nie ma się czym martwić, bo w poniedziałek w jego biurach zacznie urzędować ten, co wybory wygrał. Inaczej mówiąc, jeżeli nie chcieliśmy doprowadzić do zerwania sił fizycznych /a na takie zerwanie, w dodatku z góry przegrane, nie dostaliśmy moim zdaniem mandatów wyborców/, to musieliśmy dotrzymać umowy.

Dlaczego te 33 mandaty są nieodzowne? Prosty rachunek. Jednym z kluczy tej umowy jest urząd prezydenta. W jego kompetencjach leżą między innymi sprawy obrony, bezpieczeństwa wewnętrznego i polityki zagranicznej, a w szczególności gwarancje dotrzymania sojuszy. Te sprawy od dawna uważano za należące do gestii ludzi radzieckiego zaufania. Z wewnętrznego i zewnętrznego układu sił wynika, że ten klucz musi pozostać w rękach komunistów.

Otóż rachunek mandatów w Zgromadzeniu Narodowym bez 33 miejsc przegranych z listy krajowej był taki, że mieliśmy w gruncie rzeczy 1 głos przeważający. Przeciwnie trzech przeprowadzeni przez nas w 1 turze kandydaci koalicyjni to faktycznie ludzie "S".

Red.: Czy czasem nie chodziło o to, że skoro już partynka ekipa okrąglego stołu przepadała, to...

K.M.: To była dla nich jedynie porażka prestiżowa.

Z ich punktu widzenia to może być niekorzystne w wewnętrznych rozgrywkach, ale to absolutnie nie znaczy, że oni odeszli od władzy. Stało się tylko to, że w parlamencie nie ma ludzi, którzy odgrywali główną rolę w decyzjach politycznych strony koalicyjnej.

Red.: Ale był np. taki nocny program z udziałem Kurońca, w którym bez przerwy powtarzał, że chodzi właśnie o konkretne nazwiska.

K.M.: Rzeczywiście chodziło o ratowanie pozycji reformatorów nie w Sejmie, a w aparacie. Ekipa okrąglego stołu jest chyba jedyną poważną siłą reformatorską po tamtej stronie, choć wiem na ten temat tylko to, co każdy może zobaczyć w TV. Klaska wyborcza musiała po tamtej stronie wywołać panikę. Sądzę, że Kuroń doszedł do wniosku, że powstała tam sytuacja nierównowagi, niebezpieczna dla całej konstrukcji kompromisu. Nie należy uważać, że skoro władza ten kompromis zawarła, to nie miała innego wyjścia i że nie mamy się czego obawiać. Tu nie ma absolutnych konieczności i nieprawdą jest, że władza nie ma wyboru. Można powiedzieć, że stan wojenny nie był rozwiązaniem i rzeczywiście okazało się, że nie był. Ale to nie oznacza, że nie było stanu wojennego. I tych kilku lat i wszystkich skutków.

Red.: O co więc chodziło konkretnie?

K.M.: Ja myślę, że chodziło przede wszystkim o zadeklarowanie, że my nie zamierzamy skorzystać z tej okazji, jaką stanowił wynik wyborów, dla niepoważnej próby przejęcia władzy, tj. przejęcia jej na papierze. Że oni nie muszą grać silników w swoich skotach. Taka deklaracja była potrzebna. Niebezpieczeństwo polegało natomiast na tym, że nie porozumiano poważnie z ludźmi, którzy stanowią naszą siłę, o decyzjach politycznych, które stoją za rozwiązaniem kompromisowym. Dlatego trafna decyzja wywołała napięcia, bo ludzie tego po prostu nie rozumieli.

Może byli tacy, którzy uważali, że po zwycięskich wyborach "S" powinna przejąć władzę, a może sądzono, że nie ma powodu, by odbierać społeczeństwu to, co ono swoim suwerennym głosem uzyskało.

Red.: Jakis są rokowania co do prezydenta?

K.M.: Ja mogę powiedzieć to, co przedyskutowaliśmy na pierwszym posiedzeniu Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego /naszej frakcji w parlamencie/. Ważną swoją opcję określił bardzo wyraźnie. Nie wysuwamy własnego kandydata, nie bierzemy udziału w dyskusji - milczymy i głosujemy przeciwko kandydatowi wysuniętemu przez stronę koalicyjno-rządową. Ale ponieważ ta sama strona ma przewagę liczebną, to nie ulega wątpliwości /tak jak nie ulegało w momencie zawierania umów okrąglego stołu/, że to ona wybierze swego kandydata. Czy to będzie Jaruzelski? Najprawdopodobniej tak, bo nie zmienia się ekipa u steru rządów i chyba nie zmienia się lider tej ekipy. Jest to grupa wywodząca się z wojska i mająca oparcie głównie w strukturach wojska i policji. Jest oczywiście partynka, ale źródłem jej siły nie są partynki struktury - tu zmiana lidera nie nastąpiła. I mimo reperkusji, jakie to wywoła w społeczeństwie, tak się chyba stanie.

Red.: Jakie są możliwe do przewidzenia konsekwencje innego wyboru? Taki np. Malinowski...

K.M.: To są śmieszne pomysły. Prezydent nie ma być instytucją dekoracyjną. W warunkach ograniczonej, ale jednak demokracji parlamentarnej, gdy rzeczywiście możliwe jest stopniowe przechodzenie do demokracji pełniejszej, a nawet pełnej - ten prezydent ma być dla komunistów i dla Moskwy gwarancją. A taką dać może tylko ten, który sprawuje władzę faktycznie i wywodzi się z ekipy decydującej. Nie może to być figurant - żadna fasada. Wybór Jaruzelskiego będzie niewątpliwie źle przyjęty. Ale to nie będzie nasz wybór - pozostawimy go tamtej stronie, ponieważ uważamy ją za stronę nadal rządzącą. My nie zamierzamy sięgać po władzę, bo do tego nie daje nam podstaw rachunek sił.

Red.: Decyzja Wałęsy jest jednoznaczna - czy jest wiążąca? W jaki sposób ją akceptowano?

K.M.: Było głosowanie sondażowe - większość głosowała za, ale spora grupa głosowała przeciw, uważając, że trzeba zgłosić kontrkandydata.

Red.: Jak będzie głosował parlament? Jeśli jawnie, to wszystko jest jasne, jeśli tajnie - sprawa pozostaje otwarta.

K.M.: Ja tego nie wiem. Dotychczas takie głosowania były jawne. W każdym razie my nie będziemy wnosić o utajnienie. My się zachowujemy biernie.

Red.: Co będzie z Komisją Porozumiewawczą?

K.M.: Parlament ma przejąć funkcje okrąglego stołu, który był wszakże instytucją pozaparlamentarną i pozaparlamentarną. I wobec tego także Komisja powinna być albo zlikwidowana, albo przeformułowana tak, że parlament udzieli jej jakiegoś statusu. Takie ciało mogłoby być potrzebne głównie dlatego, że wycięta została lista krajowa, a i z naszej strony w Sejmie nie będzie części czołowych przywódców, m.in. Wałęsy, Frasnika, czy Bujała. A ponieważ podstawą naszej strategii jest kompromis, to konieczny jest kontakt między przywódcami obu obozów. I on się musi w tej sytuacji odbywać poza parlamentem, który będzie decydował

ostatecznie. Często jednak strony przed decyzją będą musiały dogadać się poprzez swoich przywódców. Chyba lepiej, żeby to było jakoś zinstytucjonalizowane. Wtedy jasniejsze są zasady gry - bardziej czytelne społeczeństwu.

Red.: Przejrzyjmy do naszej strony. Byliśmy kompletnie nieprzygotowani propagandowo do tak wielkiego tempa. I często - nie tylko w przypadku listy krajowej - argumentowaliśmy obok tematu. Decyzja władz Związku w sprawie 33 mandatów nie była z nikim konsultowana. Nie było czasu - zgadza się, ale to tworzy niebezpieczny precedens.

K.M.: Jest winą naszej ekipy kierowniczej, która podejmowała na ogoł trafne decyzje polityczne, że nie potrafiła rozmawiać poważnie ze swoim zapleczem. Stąd napięcia wśród kadry, która przez lata była nastawiona wyjątkowo na manifestowanie stosunku do wartości. Styl kierowania jest także dziedzictwem stanu wojennego. A przecież to nie jest tak, że mamy w społeczeństwie 5, 10, czy 15 ludzi zdolnych do racjonalnego myślenia tylko jest ich chyba że 30 milionów.

Red.: Kolejna sprawa, to przyszłość

Komitetów Obywatelskich. Znowu padło mnóstwo pozornych argumentów na rzecz ich utrzymania. Geremek z Wujcem mówili /omawiała to "Gazeta Wyborcza"/ o potencjale, którego nie sposób marnować. Stelmachowski proponował rzecz już zupełnie dziwną -

mianowicie by Komitety stały się wspólnymi ciałami "S" rolniczej i pracowniczej. Znowu chyba chodzi o coś innego?

K.M.: Patrząc z wrocławskiego punktu

widzenia, rozwiązanie naszego

Komitetu Obywatelskiego nieznacznie

znieczyłoby. Społeczny ruch, to nie jest

sam Komitet Obywatelski, ale całe rzesze

ludzi, które pracowały przy kampanii i

które chcą działać dalej. Pytanie, co z

takim ruchem zrobić, bo przecież nie da

się go dekretem rozwiązać. Opcja, aby

komitety utrzymać pod

starą nazwą jest w gruncie rzeczy wej-

ściem na drogę budowy partii politycznej

na kształt brytyjskiej Partii Pracy. Dużej,

zróżnicowanej wewnętrznie, opartej na

związkach zawodowych i solidarnościowej

symbolice. Wtedy oczywiście przedłuży się

stan, w którym wszelkie inne

ugrupowania faktycznie się nie liczą.

Nie wiem, czy tak się stanie, czy wszyscy

się na to zgodzą. Przede wszystkim

trzeba sobie zdać sprawę z

konsekwencji - ale najpierw z tego, że się

na taką drogę wchodzi.

Red.: Czy tak zróżnicowanej grupie

politycznej nie grozi rozbięcie?

K.M.: Komitety są uznawane za polityczną

emanację Związku, więc w

pewnym sensie ich tożsamość to

świętostwo. Dlatego tak bardzo chcą

ten status utrzymać. Nie mogą tego

zrobić wbrew woli "S", bo konflikt z

związkami skazałby je na zagładę. Z

drugiej strony tak zróżnicowany

ruch nie mógłby pozostać całością, bez

"Solidarnościowego umocnienia". Tu

jest wiele problemów, które

trzeba rozwiązywać bez

gorączki.

Red.: Waga politycznych problemów i

tempo wydarzeń tworzą potrzebę

budowania natychmiast politycznego

ciała zdolnego udźwignąć

niezbędne decyzje. Ale z drugiej

strony wydaje się pewne, że

polityczna firma z "Solidarnością"

w nazwie zablokuje wszelkie

inne tego typu inicjatywy.

Pytanie, co ważniejsze -

obrona konstrukcji porozumienia

starymi metodami, czy

poszukiwanie nowych?

K.M.: Prawdę mówiąc nie mam

wyrobionego zdania - trochę

mało jest danych.

## OPINIA PUBLICZNA O PREZYDENCIE

W toku całej kampanii wyborczej problem wyboru prezydenta pojawiać się wyjątkowo często. Konieczność ustosunkowania się do powyższej kwestii najbardziej dotknęła kandydatów na posłów i senatorów, którzy przy takich okazjach stosunkowo klarownie przedstawiali własne stanowisko. Również Ośrodek Badań Społecznych był odbiorcą wielu życzeń i opinii dotyczących tego drażliwego tematu. W okresie pierwszych dni kampanii wyborczej znaczna część opinii była przekonana o istniejącym porozumieniu, zawartym między stronami Okrągłego Stołu, na mocy którego wybór prezydenta został personalnie przesądzony. Powyższe stosunkowo powszechne mniemanie miało dwa widoczne źródła: oficjalne środki masowego komunikowania, i niejasne wypowiedzi przedstawicieli "S". Znacznie ponad 50% osób badanych w 1-wszej połowie maja była przekonana o istnieniu takiego uzgodnienia. Pod koniec kampanii, pomimo rozszerzonych kwestionariuszy wywiadań, problem jakby uległ wyciszeniu - wybory pochłaniały całą niemalże uwagę. Powstało także bardzo mylne wrażenie, iż część społeczeństwa pogodziła się z ewentualnością wyboru W. Jaruzelskiego na prezydenta, lub przynajmniej uważała cały problem za mniej istotny.

Wyniki wyborów oraz cały szereg niezbyt szczęśliwych wypowiedzi członków przedstawicieli "S" i strony koalicyjno-rządowej sytuację zmieniły. Wielkość sukcesu stała się źródłem nadziei. Efektem takiego zjawiska jest z jednej strony większe poczucie dziejącej się niesprawiedliwości społecznej i politycznej, z drugiej zaś konieczność zmiany obecnej sytuacji w sposób bardziej radykalny.

Do 4.06. aż 65% społeczeństwa oczekiwało elastyczności w polityce "S" wobec strony koalicyjno-rządowej, ponad 80% wyraźnie negowało sens istnienia i rolę grup ekstremalnych "S" (pod koniec maja nawet ponad 90%), a w kwestiach politycznych większość domagała się rozsądku, umiaru, kompromisów itp. Granice powyższej elastyczności były mgliste i określone wyraźnie jedynie przez działaczy "S". 4.06. rzeczywistość wpłynęła na zmianę sytuacji, zmieniła się nie tylko Polska, ale także stanowiąca jej integralny element świadomość zbiorowa.

Wybór prezydenta stał się teraz problemem wyjątkowej wagi. Skłania on uwagę znacznej części społeczeństwa, stając się punktem granicznym pożądanego elastyczności "S". Stosunek do kandydatury W. Jaruzelskiego jest ogólnie znany. Ponad 45% uważa, iż powinien w ogóle odejść, blisko 70%, że w żadnym wypadku nie powinien ubiegać się o fotel prezydenta. Faktem jest także, iż innych kandydatów właściwie się nie wzmienia i to jest generalny problem.

Według prawie 90% elektoratu brak poparcia kandydatury W. Jaruzelskiego przez "S" uniemożliwiłoby uzyskanie niezbędnej większości. Zdaniem ponad 30% taka ewentualność może doprowadzić do zaostrzenia sytuacji społ.-polit. i poważnego konfliktu. Ważne iż cały pakiet kompetencji prezydenta, pomimo zupełnego braku rozważania, uznawany jest za tak szeroki i daleko idący, że właściwie daje możliwość rządzenia bez konieczności liczenia się z wolą społeczeństwa, Sejmu i Senatu.

**Rogdan Zdrolewski**  
(Powyższe dane zostały zgromadzone na podstawie materiałów z kampanii wyborczej i niereprezentatywnego sondażu dot. problemu prezydenta w ogóle, bez pytań wprost dot. kandydatury W. Jaruzelskiego).

## Czyj prezydent, czyj rząd?

Jaruzelski nie będzie prezydentem - napisaliśmy nieco za pochopnie ha stronie pierwszej, wcześniej oddanej do druku. Dziś, tj. we wtorek czwartego lipca nic nie jest jasne. Wielu twierdzi, że gest generała służył wyłącznie zdyscyplinowaniu własnych szeregów i nieojojalnych aliantów, szczególnie ZSL. Faktem jest, że oświadczenie Jaruzelskiego ustawiło dyskusję na plenum - zamiast rozliczać ekipę za defekty okrągłostołowych konstrukcji i dopuszczenie do klęski wyborczej, kolejni mówcy błagali I-ego sekretarza o zmianę decyzji. Również rozrabiającym sojusznikom zrzędył miny, bo ilość okupowanych przez nich sejmowych krzesła zdecydowanie przewyższa ich realną siłę polityczną. Namaszczenie Kiszczaka nie wydaje się najszczęśliwszym rozwiązaniem - ma on zdecydowanie siabszą pozycję w aparacie i koalicji od swego pryncypała. On wszakże może przegrać, klęska Jaruzelskiego byłaby dla rządzących kolejnym nokautem.

Były sekretarz stanu USA Whitehead zaręczał telewizyjnym wywiadem, w którym podnosił zastręgi Jaruzelskiego dla demokracji w Europie Wschodniej. Administracja Busha nie może oficjalnie zająć żadnego stanowiska, jednak sygnał jest aż nadto wyraźny. Generał był przyjmowany w Londynie i sam przyjmował Mitteranda jako przyszły prezydent. W obliczu jego rezygnacji aktualność wszelkich ustaleń (w tym gospodarczych i finansowych) staje pod znakiem zapytania. A tego Zachód nie lubi.

Nasza strona odczytała nową sytuację bardzo niejednoznacznie, co było szczególnie jaskrawe na sobotnio - niedzielnej debacie Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Jedni uznali, że król jest nagi i trzeba forsować Wałęsę (R. Ciesielski, G. Janowski, T. Kaszubski), drudzy przypominali, że rachunek głosów nie odpowiada rachunkowi sił, a dezintegracja koalicji nie oznacza dezintegracji aparatu represji (K. Modzelewski, A. Celiński, R. Bugaj). Wyjście salonowe, czyli neutralny Głęystor bądź Szczepański (padały też nazwiska mniej neutralnych Fiszbacha i Kozakiewicza) od początku budziło wątpliwość, bo nie jest to dobry czas na zabawę w marionetki, zaś "młdy kandydat" (określenie Celińskiego) byłby na taką niewdzięczną rolę skazany.

Sam Wałęsa powiedział krótko, że dotrzyma słowa danego przy okrągłym stole i nie będzie sięgał po władzę.

"Fotografowałem się z wami, teraz sfotografuję się z Kiszczakiem".

Kuroń z Michnikiem forsowali koncepcję "kontraktu pakietowego" - czerwony prezydent za solidarnościowego premiera. "Jaruzelski za Geremka" - dopowiadała już po obradach ulica. Michnik uzasadnił tę koncepcję we wstępnym w "Gazecie Wyborczej", Wadim Zagladin oświadczył w Paryżu, że "każdy polski rząd będzie dla ZSRR partnerem", po czym Geremek zdezawował Michnika w telewizji. To ostatnie wywołało oddech ulgi u części publiczności, bo jest dość jasne, że Rakowski spustoszył rynek, ale to właśnie pierwszy solidarnościowy rząd byłby kojarzony z nieuniknionymi podwyżkami cen żywności późnym latem. Karuzela trwa, bieg politycznych wypadków przybiera drugą prędkość kosmiczną, ludzie natomiast z niepokojem oczekują rozwiązania.

**Paweł Kociępa**

## SERWIS:

TYDZIEŃ W ZAKŁADACH

Rząd raz jeszcze dał wyraz swojej "troski" o społeczeństwo wprowadzając podwyżki cen - tym razem średnio o 60%. Prezydium naszego RKW wydało w dniu 26 czerwca oświadczenie, w którym czytamy: "Rozmiar i zakres podwyżek cen przeprowadzonych w ostatnich dniach dowodzi nieudolności obecnego rządu i braku jakiegokolwiek koncepcji gospodarczej. Odchodząca ekipa premiera Rakowskiego zostawia kraj w kryzysie głębszym niż przy obejmowaniu urzędu. Uważamy obecną politykę cenową za świadomy sabotaż społeczny i domagamy się natychmiastowego zarządzenia cen do czasu powołania nowego rządu."

Prezydium RKW  
NSZZ "Solidarność",  
Region Dolny Śląsk.

Niektóre wrocławskie zakłady pracy, szczególnie te z kręgu "budżetówki" zareagowały na podwyżki akcjami protestacyjnymi. 27.06. w MPSUK rozpoczął się strajk okupacyjny. Założąca żądała podwyższenia płacy zasadniczej o 60 tys. zł. Po negocjacjach z dyrekcją w dniu 28.06. podpisano porozumienie, w którym pracownicy dostali podwyżkę średnio o 38 tys. zł. (pracownicy produkcyjni 45 tys., inni - np. administracja nie mniej niż 20 tys.). Podziału środków wynegocjowanych na pozostałe grupy pracowników dokona dyrekcja rada pracownicza przy udziale związków zawodowych. Zaangażowani w wywozie nieczyściwości zostaną odrobione 1 lipca. Kierownictwo zobowiązuje się do wprowadzenia indeksacji. W strajku brała udział cała załoga, tj. ok. 500 osób. (w "Solidarności" ok. 200). Strajk firmowała "Solidarność".

29.06. we Wrocławskim Przedsiębiorstwie Instalacji Przemysłowych rozpoczęły się negocjacje załogi z dyrekcją. Pracownicy żądali podwyżek płac o 30 tys. zł. Rozmowy zakończyły się kompromisem - dyrekcja obiecała 20 tys. zł. podwyżki.

29.06. odbyło się spotkanie przedstawicieli KO NSZZ "Solidarność" wszystkich załazdni m. Wrocławia z Władysławem Prasyniukiem i Bogdanem Karudą. Poświęcono było ono niekontrolowanemu podwyżkom cen i spadkiem realnej płacy. Na spotkaniu oceniono podwyżki jako jawną prowokację wymierzoną w po raz pierwszy wybrany przez nas Sejm. Upoważniono Regionalną Komisję Wykonawczą do rozpoczęcia rozmów z władzami miasta i województwa w sprawie urealnienia płac. Postanowiono, że od dnia 30.06.89 r. od godz. 4.00 rano we wszystkich zakładach m. Wrocławia zostaje wprowadzona gotowość strajkowa. Jeżeli do dnia 5 lipca nie zostaną podjęte decyzje płacowe zgodnie z oczekiwaniami załóg, Komisja Zakładowa Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego podejmuje najbardziej zdecydowane kroki protestacyjne, do strajku włącznie.

30.06. miał miejsce godzinny strajk solidarnościowy wrocławskiej Centrali Miedzynastowej ze strajkującą centralą w Gdańsku. Tego samego dnia powołana została Regionalna Komisja Koordynacyjna Pracowników Łączności, która wstępnie opracowała dwa główne problemy: skandalicznie niskich płac i sprawę reorganizacji przedsiębiorstwa.

Serwis zamknięto 30.06.  
Opracował Andrzej Tomczak.

# MOST

Samochód ostro zatrzymuje się na środku leśnej polany. Naprzeciw piękna, nowoczesna bryła biurowca. Aż trudno uwierzyć, że to centrum dużego miasta. Kryształowe drzwi z hartowanego szkła gospodarz - bardzo młody, przystojny. Mieniące manery i takiż ubiór. Formalny wybór języka negocjacji. Do dyspozycji: angielski, niemiecki, rosyjski i polski. Rosyjski uznajemy za najwygodniejszy.

Po pół godzinie rozmów, zadowolony z wyniku, zobowiązujemy się do jak najszybszego przesłania ofert. W handlu międzynarodowym to zwyczaj powszechnie obowiązujący. Ze strony gospodarza propozycja użycia w tym celu międzynarodowej sieci komputerowej, telefonu, telexu lub - w ostateczności - zwykłej poczty. Z naszej strony pozostaje tylko poczta - i to nie najszybsza.

Pora na szczegóły. Bronisławus jest przedstawicielem coraz większego pokolenia nowego pokolenia litewskich przedsiębiorców. Jego prywatna firma konsultingowa, kojarząc partnerów z Zachodu z producentami radzieckimi zarobiła w ubiegłym roku kilka milionów rubli. To dużo. To bardzo dużo... Bronisławus twierdzi, że prawdziwa koniunktura jest jednak dopiero przed nim i liczy na wyraźny wzrost dochodów w roku bieżącym. On także, podobnie jak cały jego kraj, siedzi w rękawie z ogromnym przyspieszeniem podążającej ku planiecie NORNALNOŚĆ. Wycieczka to niebezpieczna. Nikt wszakże dotychczas nie zgłosił chęci wysiadania.

Z Wielkiej Encyklopedii Powszechnej: LITWA - 63,5 tys. km<sup>2</sup> powierzchni, 3,1 mln mieszkańców. 80% ludności stanowią Litwini, po około 8% Polacy i Rosjanie. Reszta to Łotysze, Białorusini, Żydzi, Estończycy. Ponad 50% ludności żyje w miastach. Poza ich obszarem średnia gęstość zaludnienia jest dużo niższa niż 10 osób na kilometr kwadratowy powierzchni... (...) Ta przepiękna, urzekająca naturalną dzikością przyrody ziemia kryje w sobie nieprzebrane wprost bogactwa. Jest

nifemel cała porośnięta lasami, pokrywającymi dość wysokie morenowe wzgórza, często ostrymi skarpami spadające ku brzegom cudownie czystych rzek i jezior. Całości dopełnia łagodny klimat i orzeźwiający powietrze. Litwini są zakochani w tej przyrodzie i trudno im się dziwić.

Wilno zbudowane przez Polaków jest piękne, acz przypadkowe, jakby wydatne naturze. Wilno litewskie to osiedla mieszkaniowe zbudowane na leśnych polanach. Jasno komponowane w każdy kawałek ziemi, którą przyroda pogardziła. Wychodząc z domu wchodzi się wprost do lasu...

Nas jednak nie przyroda tu sprawdza, Litwa wraz z pozostałymi republikami nadbałtyckimi bardzo mocno postawiła na samodzielność. Droga do tego celu prowadzi przez dwa mosty - jeden zwie się TRADYCJA i NARODOWA KULTURA, drugi zaś to EKONOMIA i GOSPODARKA. W jednej i drugiej dziedzinie tempo zmian jest, nawet dla Polaka, który od dawna podobne procesy przeżywa, wprost imponujące. Już dzisiaj najważniejsze dla Litwinów są litewscy twórcy kultury.

Funkcjonuje narodowa opera, litewskie teatry wystawiające repertuar klasyczny i współczesny notują wspaniałe osiągnięcia, funkcjonują zespoły rockowe grające litewską odmianę tej muzyki, nie porównywalną ani ze Wschodem, ani z Zachodem. Rzeźba, malarstwo - wszystko charakterystyczne, litewskie. W litewskich szkołach, dzieci po litewsku uczą się litewskiej historii, literatury, poznają korzenie swego istnienia. Na placu Gedymina - centralnym placu Wilna już drugi miesiąc strajku głodowego przedstawicielei Litewskiej Partii Demokratycznej. Żądają od Rady Najwyższej ZSRR oficjalnego ogłoszenia tekstu układu Ribentrop-Mołotow i przyznania tym samym bezprawności aneksji krajów nadbałtyckich. Uwaga wszystkich skupiona jest jednakże na drugim ze wspomnianych mostów. Litwa, mimo swych niewielkich rozmiarów, ma olbrzymie możliwości ekonomiczne i jest bardzo dobrze, jak na radzieckie warunki, rozwinięta gospodarczo. Posiada spore nadwyżki zarówno w handlu z innymi krajami, jak i z... innymi republikami. Te nadwyżki są obecnie bardzo skrupulatnie liczone. Wychodząc z założenia, że należy je umiejętnie wykorzystywać, rząd Litwy dąży do uzyskania pełnej samodzielności gospodarczej - włącznie z własną

walutą. W czerwcu 89 powszechny jest pogląd, że samodzielność ta zostanie osiągnięta jeszcze w tym roku. W takim wypadku każdy mieszkaniec innej części Związku Radzieckiego przybywając tutaj podlegałby obowiązkowi wymiany walut na takich samych zasadach, jak obcokrajowiec. Litwa ma ambicje zajęcia w radzieckim handlu zagranicznym tej samej pozycji, jaką od lat ma Finlandia.

Uważa się powszechnie, że to właśnie rola mostu między Wschodem i Zachodem pozwoliła temu biednemu, małemu krajowi tak wspaniale się rozwinąć. Litwini podobnie - nie mieczem a dyplomacją i umiejętnym wyważeniem korzyści dla wszystkich zainteresowanych stron, pragną osiągnąć zamierzone cele. To, co zdołali już dzisiaj uzyskać, kaže sądzić, że są na najlepszej drodze do sukcesu. Jakże nam, porwoczym Polakom, brakuje tej późnocnej rozwagi, cierpliwości i konsekwencji... A co osiągną? Dzisiaj Narodowy Bank Litwy dokonuje większości rozliczeń w handlu międzynarodowym bez pośrednictwa Moskwy. Powstał szereg banków komercyjnych starających się o podobne uprawnienia. Obecnie w czerwcu 89 na Litwie działa około czterech i pół tysiąca prywatnych kooperatyw, zatrudniających od dwustu do tysiąca osób. Mówi się, że pracuje lub współpracuje z nimi blisko pół miliona Litwinów. Wymiana towarowa z innymi republikami zaczyna być równoważona na zdrowych, ekonomicznych zasadach. Rozpoczęła się, prowadzona w większości przez prywatne firmy, ekspansja na Zachód. Sprzedawane są doskonałej jakości przetwory rolno-spożywcze, ale również wycinane lasy wielkiej mocy, sprzęt gospodarstwa domowego, odzież.

Wyciągnijmy z tego wnioski. Uczmy się. Wykorzystajmy fakt, że Litwini (na razie) nas właśnie uważają za najlepsze ogniwo w kontaktach z krajami zachodnimi. Prześtańmy wreszcie biadolić nad naszym położeniem geograficznym, a zacznijmy robić na nim pieniądze. Duże pieniądze...

Eugustaw Seredyński

W trakcie pisania tego artykułu otrzymałem wiadomość, że jedna z prywatnych wrocławskich firm komputerowych wywoziła na wystawę do Wilna około osiemu ton sprzętu. Wierzą, że wróca pustym samochodem, i o to chodzi...

## ...Od Opola

do Opola... dojechałam stopem. Nie jest to San Remo, chociaż pewnie i tu finansowe afery się zdarzają. Niestety wyłączenie w zlotówkach. I raz do roku festiwal piosenki (ten był 26ty). Wtedy przyjeżdżają piosenkarze, aktorzy, tekściarze, krowni i znajomi. Pośpiewać, pokazać się. To co na scenie - transmituje TV, co w kuluarach - zostaje w gminnej pieśni.

Miasto wysprzątane, do sklepów porzuca się to i owo z ekskluzywniejszych towarów - słowem światło.

"Restauracja zarezerwowana wyłącznie dla gości festiwalu" - wita nas kartka na drzwiach. W środku panują prawa normalnej knajpy - są równi i równiejsi. Młodzież spod znaku rocka zdecydowanie nie budzi zaufania obsługi. Mimo widocznych identyfikatorów jest systematycznie wyrzucana z lokalu. Podobno przewencyjnie bo "wzorał jeden pan chciał zabić panią - nogą od stołu". Jak w piosence. Słowo daje się świadkowie.

"Teraz to tu się niewiele dzieje, każdy siedzi w swoim gronie. Kiedyś prawdziwe koncerty odbywały się właśnie w knajpie. W kącie stało pianino, ktoś grał i wszyscy śpiewali, tańczyli: Od stamu wojennego wszystko klapało". Tu też:

Po skończonym występie przybiegają artyści z amfiteatru - leje. Publikacja nie może kłaskać bo trzyma parasoło. Nie wiadomo czy się podobało. Są podłamani. "Nie przejmujcie się tą kłapą" - pociesza konkurencja z sąsiedniego stolika, bardziej jednak akcentując kłapę, niż słowa pocieszenia. Na zewnątrz leje się woda, a w środku rzecz jasna...

Jest tu i biznes i polityka. Do bardziej znanych podchodzi młoda dama z magnetofonem i wizytówką. Reprezentuje agencję (...) i zadaje pytania o pieniądze, gusty i znak zodiaku. Prosi o parę ciepłych słów dla czytelników biuletynu tejże agencji. Po otwarciu zeszytiku okazuje się, że jest to katalog porno-matrymonialny z rozmaitymi ofertami. I zdjęciami. Rodzime porno jest na poziomie krajowego budownictwa.

Polityka do Opola zakradła się nieco wcześniej, a jej ofiarą padł znany z RTV kabaret "Długi". 31 maja miał on wystąpić z przedstawieniem w opolskim kinie "Kosmos". W zamiśle organizatorów kabareciarze stanowili element podnoszący atrakcyjność kandydatów na posłów i senatorów. Kiedy chcieli się dowiedzieć, jaką firmę reprezentują kandydaci - nikt nie potrafił udzielić jednoznacznej odpowiedzi. "Długi" odmówił występu - w efekcie

dyrektor Estrady Opolskiej i 26-ego Festiwalu Polskiej Piosenki p. Bartkiewicz - wystawił mu wilczy bilet. W piśmie skierowanym do "Długiego" uznał, że nie widzi możliwości jakiegokolwiek współpracy z kabaretem na terenie Opola i województwa ponieważ ten - "załatwia swoje obsesje polityczne kosztem widzów co świadczy o braku profesjonalizmu i etyki zawodowej". Zrezygnowano też z "Długiego" w opolskim festiwalowym Kabaretonie.

Obok biznesu i polityki znalazło się miejsce dla sztuki. Warszawscy aktorzy przyjechali z "Piosenkami Jeremiego Przybory" w spektaklu bierze udział autor. Przedstawienie znakomite, nowa aranżacja, młoda ekipa i wspaniałe teksty z "Kabaretu Starszuch Panów". Mistrz Jeremi w świetnej formie a sala teatru im. Kochanowskiego wypełniona po brzegi. Na zakończenie owacje na stojąco i raz jeszcze tekst sprzed 25 lat: "Dobranoc Ojczyzno - już księżyc na srebrnej łni tacy. Dobranoc i niech Ci się przysnią pogodni, zamożni Polacy że luznym żądają tramwajem wytworną konfekcją okryci. I darzą uśmiechem się wzajem i wszyscy do czysta wymyć. I wszyscy uczciwi od rana - od morza po góry, aż hen! Dobranoc Ojczyzno kochana - już czas na sen".

Barbara Piegdon

## idzie plecz z komunom

- Krzyknął radośnie 5-latek na widok czwartkowej manifestacji. Podobały mu się flagi, ludzkie i okrzyki. A co podobabo się dorosłym? Dlaczego poszli?

- bo nie lubię komuny,  
- dlatego, że nie chcę tej roboty zlecać moim wnukom,  
- powinniśmy walczyć na każdym kroku na górze i na dole  
- trzeba zniszczyć komunę, a potem myśleć o demokracji.  
Szli, bo: "możemy teraz godnie reprezentować siebie, możemy demonstrować. Gdybyśmy wyszli w '92 na ulicę, położylibyśmy się w więzieniu, a druga połowa byłaby połamana. Teraz nam to nie grozi!" - powiedział mi chłopak po ciężkiej odsiadce za manifestację w '82 r.

Niektórych ciągnęło poczucie solidarności - idziemy, bo trzeba iść razem. Kilka osób z zasłoniętymi twarzami zaferowało mi wrzucenie magnetofonu do rzeki, bądź wzięcie go jako amuni-

cji. Niektórzy odmawiali odpowiedzi, bo:

- nie udzielają wywiadów "Regionowi",  
- Region jest szmatkawy,  
- Jak takie redakcje może być z panem Kacprzakiem, co pisze bzdury, pijak jest i do fryzjera nie chodzi.

Radykałowie nie kryli swych intencji... doładować komunie, doładować Wałęsę, pojęcia się mieszały.

- Wałęsa się sprzedał - nie można go dziwić się z komunistami.

- "demokrację" nam stworzył już Lech Wałęsa.

- Zawarte porozumienia nie wystarczą, dopiero to wywiera presję na władzę.

Skandujące "krew za krew" zapytałam, co oferują - pokój i żeby w ogóle było lepiej. Krzyczącego "zabij komunę" zwoleńnika Aleksandra zapytałam, czy ma to zamiar zrobić dzisiaj i w jaki sposób. - Jeżeli się da, to dziś jak najwięcej, przy pomocy narzędzi służących do tego.

- Jeżeli milicja nas napadnie, będziemy z nimi walczyć wszystkimi możliwymi siłami, jeżeli zaatakują, my też mamy ręce, są kamienie, bruki.

Prym wiedli zamaskowani:

- Idziemy pod Komitet, najprawdopodobniej będzie czekała na nas milicja, mogą być użyte gazy /FMW/

- Zasłaniając się przed pstrykaczami /SW/

Ludzie wiedzieli, jak widać, po co i dlaczego idą.

Kto zdaniem uczestników prowadził szarżę na Komitet?

- SW

- "S"

- cały naród, czyli "S" - idziemy ręką w rękę.

- Aleksander

Aleksander twierdzi, że on wraz z 20-to osobową grupą KRA, której jest założycielem.

- To nie jest ważne, kto prowadzi, ważne, że jest młodzież.

I jeszcze jeden cytat

"Jeżeli oni nas napadną, my na pewno nie weźmiemy za to odpowiedzialności każdy odpowiada za siebie" - to zakapturzony młodzieniec. Kapturek uniemożliwia niestety stwierdzenie, co za "my".

Zofia Olszewska

## Siechnice

Dyrekcja Huty "Siechnice" założyła spółkę z RFN-owską firmą Rico Recycling G.m.b.H na usunięcie swojej hałdy żużli żelazochromowych. Niemcy chcą odzyskać chrom /przerabiając żużle na miejsca/, a odpady pozostawić u nas. Powstał problem ich składowania. Pomyśl z wyrobiskami koło Zachowic i drugi ze sztolniami kopalni "Konrad" w legnickim upadły po zdecydowanym proteście mieszkanców. Ale huta ma swoich sojuszników np. Głównego Architekta Wojewódzkiego, który wydał 22.V. 89 zgodę na lokalizację tzw. buforowego składowiska obok istniejącej hałdy. Hałda ma być przerabiana u podnóża i zwalowana obok. Ponieważ nadal nie ma pomysłu na w miarę bezpieczną lokalizację odpadów z przeróbki, istnieje poważna obawa, że składowisko z zało-

żenia przejściowe stanie się docelowym.

Prof. Kowal z Politechniki Wrocławskiej, który przewodził jednej z ekspertyz nazwał hałdę "bombą ekologiczną". Rozpoczęcie przeróbki w jej bezpośrednim sąsiedztwie jest podpaleniem lontu tej bomby. Istnieje bowiem realne zagrożenie ujęć wody dla miasta metalami ciężkimi. Decyzja Głównego Architekta jawnie naruszająca prawo nie spotkała się z zastrzeżeniami Wydziału Ochrony Środowiska i Państwowej Wojewódzkiej Inspekcji Sanitarnej. Mówi się znów o decyzjach politycznych. Kontrakt w sprawie przeróbki hałdy ma być sfinalizowany podczas wizyty Kohla w Polsce i ma być wizytówką przyszłej współpracy. Mieliśmy już w naszym kraju wiele takich "wizytówek" zaklepywanych na kolanie dla doraznych celów propagandowych. Mamy też tego efekty w postaci najbardziej zdewastowanego środowiska naturalnego.

## nadal truja

Pospiech i ukrycie tej decyzji przed mieszkańcami Siechnic i Wrocławia świadczą o niezmierności metod działania lokalnej nomenklatury. Co więcej, wymuszając łamanie prawa na podwładnych czuje się ona nadal bezkarna.

Domagamy się zachowania porozumień okrągłego stołu a w szczególności pkt.17 "protokołu podzespołu d/s ekologii", który mówi o obowiązku oceny oddziaływania na środowisko każdej nowej inwestycji. Przy okrągłym stole uzgodniono również termin likwidacji huty do końca br. (pkt 25). Oczekujemy od władz (obok zrozumiałego zainteresowania walutą za chrom z hałdy - 1t. = 700 DM) przystąpienia do niezwłocznej realizacji i tego punktu porozumień.

Radosław Gawlik

## Z OSTATNIEJ STRONY

### Z WROCŁAWIA

22V w gmachu Filologii Polskiej odbyło się spotkanie z przebywającym w Polsce przedstawicielem Amnesty International - organizacji broniącej praw człowieka. Goście przedstawili historię organizacji, sposoby jej działania (zainteresowanych odsyłamy do 32 numeru Gazety Wyborczej). Organizacja mająca za główną ideę "uwolnienie wszystkich więźniów sumienia" - w krajach bloku wschodniego nie ma swoich przedstawicieli. Na świecie biega jest w ok. 60-ciu krajach. Adres organizacji: International Secretariat, 1 Easton Str., London WC 1X 8DU, United Kingdom. Ukonstytuowała się już (przy RKW) Tymczasowa Rada Kultury, w skład której wchodzi przedstawiciele różnych środowisk kulturalnych. Rada zajmie się kreacją nowego systemu kultury i jej problemami. Najpilniejszym zadaniem jest stworzenie raportu o stanie kultury na Dolnym Śląsku. Przewodniczącym Rady został Lothar Herbet.

### Z KRAJU

nocą z 3 na 4 czerwca nieznanymi sprawcy wyważyli drzwi do wałbrzyskiego RKW po czym przeszukali wnętrze. Nie znaleźli dla siebie widać nic ciekawego, ponieważ oprócz kilku znaczków "S" nic nie zginęło. Pracownicy usiłowali ściągnąć na oględziny jakiegos milicjanta, ten jednak na hasło: "RKW" - z okrzykiem "dzwonić na milicję" zbiegł do Nyski. Od kilku dni toczy

się dziwne śledztwo: prowadzących je interesują wyłącznie - nazwiska osób wspomagających "S", sprawy kolportażu, drukarnie itp. Mamy informację, że jednemu z zeznających zagrożono kłopotami w wojsku /odrabia je na poczie/. Wałbrzyskie RKW zaprotestowało przeciwko takiemu prowadzeniu śledztwa. J. Onyszkiewicz na Konferencji Pracowej powiedział m.in.:

- przedwczesne jest mówienie o Wielkiej Koalicji, jest raczej program na jutro czy pojutrze. Do zajmowania takiego stanowiska skłaniają Związek zarówno zobowiązania wobec wyborców jak realizm polityczny. Trudno sobie wyobrazić opozycyjnego ministra kierującego resortem, w którym wszyscy pracownicy są tak czy inaczej z nomenklatury. Przed wejściem w system sprawowania władzy trzeba przebudować jej strukturę, co musi trochę potrwać. - to prawda, że Międzynarodowy Fundusz Walutowy żąda zaciskania pasa, co jest trudne do przyjęcia dla związku zawodowego, ale ważne jest, że zgodził się on na indeksację procentową, co pozwoli złagodzić skutki podwyżek cen. - Trwają rozmowy nad przyszłością Komitetów Obywatelskich. Podjęta przez KKW decyzja o ich rozwiązaniu została zawieszona. Szczegóły na stronie 5-tej w wywiadzie z K. Modzelewskim. Pierwszym na świecie człowiekiem, który zachorował był Jakub (za Starym Testamentem), co 5-ty Polak jest inwalida (za PAP-em) nareszcie otworzono (Łódź, Nowotki 8) oficjalny lombard. Tym, którzy już wychodzili do drzwi z starym frakiem radzę wrócić. "Egida Westy" przyjmuje co prawda wszystko, ale od komputera wawż. w "Informacji bieżącej" do użytku wew-

nętrznego Komitetu PZPR w Miliczu czytamy: "Ale nie powinniśmy się wstydzic naszych dokonań(...) Potrzebna jest tylko chwila refleksji nad przeszłością i obserwacja otoczenia. Ostatnie lata w sposób dobitny potwierdziły, że znajdujemy się na dobrej drodze oraz, że mamy uzasadnione powody do dumy" W czasie, kiedy w Miliczu kroczą dobrą drogą dumni z refleksją na twarzach - ja skupię się na obserwacji otoczenia. Wnioski jestem gotowa przedstawić w każdej chwili. Deficyt budżetu narodowego, który na św. Bernarda (20V) wynosił 3,1 biliona zł, na św. Anieli (31V) wzrósł do 3,5 biliona zł (inf. za Gazetą Bankową) polska TV przedstawiła wizytę F. Mitterranda w jak zwykle nieciekawej konwencji. Szczególnie w porównaniu z zachodnimi stacjami, które nie cofnęły się nawet przed pokazaniem prezydenta i generała pływających motorówką. Przy okrągłym stole "S" dowiedziało się, że rząd przed jej odda ZOMO niż TV. ZOMO niebezpiecznie nam potrzebne, natomiast najwyższy już czas, by TV zmieniła swój styl. w latach 70-tych istniał oficjalny zakaz budowy urządzeń służących ochronie środowiska (za Gazetą Targową '89), 80% chorych na raka to mieszkańcy Śląska (ich liczbę szacuje się na ok. 150 tys). Tylko w tzw. worku turoszowskim ilość zachorowań zwiększa się co roku o 27% (!) Bez komentarza. w czasie kampanii wyborczej objawia się na plakatach spora liczba przyjaźni dzieci. Niepokoi zupełny brak przyjaźni kobiet albo np. zwierząt domowych. Kandydat, co prawda PZPR, ale za to kochający kurczaki natychmiast wzbudziłby zaufanie przechodniów.

Renata K.